Zełenski maszeruje w kierunku dyktatury…

Od redakcji: poniżej publikujemy pełny tekst artykułu, który ukazał się na stronie lwowskiego portalu „Vysokij Zamok". Dotyczy on dyktatorskich zapędów ekipy Wołodymyra Zełenskiego, jest potwierdzeniem tego, o czym wiadomo już od dawna.

Ponieważ autor i portal reprezentują opcję nacjonalistycznej zachodniej Ukrainy jest on także wyrazem braku zaufania do ekipy wywodzącej się z dawnych sił „prorosyjskich", czego uosobieniem jest sam Zełenski. Artykuł ten powinni też przeczytać wszyscy polscy piewcy „wolnej i demokratycznej" Ukrainy, którzy codziennie wmawiają nam, że Ukraina walczy w obronie „wartości wolnego świata". No to poczytajmy, jak to wygląda naprawdę:

„Na Ukrainie coraz bardziej widoczna staje się wojna wewnętrzna – przeciwko niepożądanym dziennikarzom, którzy z racji swojego zawodu są powołani do monitorowania procesów społecznych, analizowania ich i krytycznej oceny tych, którzy są zatrudniani do rządzenia krajem na koszt podatników.

Takie zjawiska są niezwykle niebezpieczne: wstrząsają krajem od środka, co go osłabia, a to jest pomoc dla wroga. Ponadto oddalają nas od strategicznego celu, jakim jest przystąpienie do Wspólnoty Europejskiej, w której uniwersalne wartości i demokracja są święte. Arbitralne działania wobec dziennikarzy i opieszała reakcja władz na to rodzą podejrzenia, że „góra" jest zainteresowana taką presją na media.

Ostatnie wydarzenia pokazały, że „ataki” na prasę stają się systematyczne. Ich ofiarą padł autor programu antykorupcyjnego „Nasze pieniądze” **Jurij Nikołow** (on m.in. ujawnił interesy w Ministerstwie Obrony, gdzie kupowano jajka za 17 hrywien). Do mieszkania dziennikarza śledczego, w którym w tym czasie przebywała tylko chora matka, wtargnęła grupa nieznanych osób z groźbami i obelgami. Relacja wideo z tej akcji została opublikowana na kanale Telegram Biuro Karciane, które jest powiązane z Kancelarią Prezydenta.

Kolejnym obiektem nacisków byli członkowie zespołu śledczego Bigus.Info, którzy również dysponowali serią głośnych materiałów na temat korupcji i nadużywania władzy. Przez długi czas byli nielegalnie śledzeni, w miejscach ich noclegów instalowano kamery wideo i sprzęt podsłuchowy. Jak się później okazało, trzy tuziny osób rozpracowywało dziennikarzy, naruszając ich prywatność, potajemnie i nielegalnie nagrywając ich przez wiele miesięcy. Kamery zainstalowano nawet w sypialniach…

W czasach Janukowycza popularny prezenter telewizyjny **Witalij Portnikow** był śledzony i szpiegowany. Później to samo powtórzyło się za czasów Zełenskiego – na początku wielkiej wojny znany politolog znalazł w swoim tymczasowym mieszkaniu we Lwowie sprzęt do podsłuchów.

Nieznane osoby zakłóciły działalność zawodową dziennikarza Mychajła Tkacza, zabierając mu sprzęt fotograficzny. Kancelaria prezydenta odmówiła akredytacji redaktora naczelnego jednej z czołowych publikacji internetowych **Jurija Butusowa** na konferencję prasową Zełenskiego, ponieważ zadaje on niewygodne pytania. A kiedy przedstawicielka „Zwierciadła Tygodnia” zadał Zełenskiemu ostre pytanie, prezydent odpowiedział jej wyjątkowo arogancko…

Jesienią 2022 r. dziennikarzom, którzy jako pierwsi relacjonowali wyzwolenie Chersonia, odebrano akredytację. Bo do wyzwolonego miasta dotarliśmy wcześniej niż głowa państwa…

Zdarzają się też inne przypadki nieadekwatnego stosunku wysokich rangą urzędników do mediów, które wykonują swoje obowiązki zawodowe. Reporterom programu „Schematy” groził szef państwowego banku, który udzielał otwartego wywiadu – na jego polecenie dziennikarzom odebrano sprzęt wideo, skonfiskowano nagranie i przymusowo zatrzymano. Jaka była reakcja? Sprawca został ukarany w sądzie grzywną w symbolicznej wysokości. Pracownicy w pracy powitali łobuza głośną owacją. Władze powierzyły mu kolejne wysokie stanowisko. A ci, którzy wykręcili ręce prasie, zostali przywróceni po zwolnieniu, muszą otrzymać rekompensatę…

Przykładem brutalnej presji na media jest nieumotywowane wykluczenie z krajowej anteny patriotycznych, ale opozycyjnych wobec rządu kanałów telewizyjnych **„Espresso”, „Kanał 5”, „Priamyj„**. Kanały, które przed inwazją Rosji na pełną skalę wylewały wodę na młyn wroga i rozpowszechniały jego narracje, z powodzeniem nadal istnieją.

Politycy opozycji traktują presję na prasę niemal jako preludium do autokracji, do dyktatury. Agresywne zachowania wobec rodzimych mediów, fizyczne groźby wobec dziennikarzy były tematem publikacji czołowego brytyjskiego wydania „Financial Times”. Doszli do rozczarowującego wniosku – **„seria ataków i kampanii oszczerstw przeciwko znanym ukraińskim dziennikarzom rzuciła cień na pracę Wołodymyra Zełenskiego na rzecz ochrony wolności mediów”.**

„Władze Ukrainy powinny wysłuchać krytycznych ocen skierowanych do nich i zrobić wszystko, co możliwe, aby udowodnić, że wolność słowa na Ukrainie nie jest tak naprawdę zagrożona” – komentuje sytuację analityk, laureat Nagrody im. Szewczenki Witalij Portnikow. „Błędy popełniono na pierwszym etapie, po inwazji Rosji na pełną skalę, kiedy powstał telethon, a urzędnicy mogli zdecydować, które kanały będą w nim uczestniczyć. Przerodziło się to w porozumienie klanowo-oligarchiczne. Właśnie dlatego stworzono radiofonię i telewizję publiczną, dlatego istnieje ona na koszt podatników,

aby dostarczać wyważonych i uczciwych informacji. A zaangażowanie oligarchicznych kanałów w radiofonię i telewizję publiczną stwarza pewne niebezpieczeństwo zniekształcenia informacji. I podejrzewać, że informacje te są przedstawiane w sposób korzystny dla obecnego rządu. I tak też się stało, media straciły zaufanie ludności. Z czasem będzie to tylko rosło i wpływało na zaufanie do państwa.

Dla mnie słuchanie opowieści nie jest niczym nowym. Z taką sytuacją, z presją na siebie w czasie rządów **Wiktora Janukowycza** – kiedy pod moim domem odbywały się pikiety, organizowane m.in. przy wsparciu Kanału 112, który był związany z ówczesnym ministrem spraw wewnętrznych Zacharczenką, a następnie z Medwedczukiem. W moim kijowskim mieszkaniu były „pluskwy". A kiedy po inwazji na pełną skalę zetknąłem się z tym we Lwowie, natychmiast zwróciłem się do Służby Bezpieczeństwa Ukrainy. Na wyniki śledztwa w sprawie tego, skąd wzięły się te urządzenia szpiegowskie w moim lwowskim mieszkaniu czekałem prawie dwa lata. Dla mnie jest to znak, że obecna sytuacja nie zostanie odpowiednio zbadana.

A to wskazuje, że znajdujemy się w „szarej" strefie. Państwo powinno jasno powiedzieć, kto to robi. Państwo musi udowodnić, że organizatorami tych akcji nie są urzędnicy państwowi. A jeśli tak jest, to powinni zostać zwolnieni z pracy. To też powinno wynikać z wykonania rozkazu, jaki prezydent wydał Służbie Bezpieczeństwa Ukrainy w tej sprawie. Chciałbym się też upewnić, że nie byłem podsłuchiwany przez rosyjskie służby specjalne. Jako osoba, która jest objęta rosyjskimi sankcjami i o której nieustannie mówi się na rosyjskich kanałach propagandowych, jestem w pełni świadom, że zainstalowanie w moim domu urządzenia podsłuchowego w celu szukania haków na skompromitowanie mnie może być realizowane przez Federację Rosyjską, a nie Ukrainę. Ale chciałbym poznać prawdę. Dotyczy to również moich kolegów. Są to bardzo proste i oczywiste wymagania.

W czasie wojny zaufanie do państwa jest kluczem do jego

przetrwania. Dużo mówimy o zwycięstwie, ale na wojnie najważniejsze jest przetrwanie. Kiedy byliśmy pod presją w czasach Janukowycza, moi koledzy stworzyli ruch „Stop cenzurze!”. W tym czasie głośno mówiło się o niebezpieczeństwie nacisków na media. Teraz jest czas wojny, państwo ma prawo ograniczać przepływ informacji, jeśli chodzi o kwestie bezpieczeństwa narodowego. A kiedy pod pretekstem dbania o to stosuje się restrykcje, które mają ułatwić życie dla rządzących, to jest to cios w bezpieczeństwo narodowe. Bo w takiej sytuacji niszczy się zaufanie, niszczone jest zrozumienie przez ludzi o co walczą i dlaczego powinni przetrwać na terytorium takiego kraju. W ten sposób wątpliwa jest możliwość przetrwania i sukcesu samej Ukrainy. Jest to powszechne niebezpieczeństwo dla nas wszystkich.

„Mamy do czynienia z niezwykle niepokojącymi trendami” – komentuje sytuację **Ihor Reiterowycz,** szef programów polityczno-prawnych w Ukraińskim Centrum Rozwoju Społecznego. „Nie warto jednak w tej chwili mówić o autorytaryzmie i dyktaturze. Nie mamy jeszcze wyników śledztwa, nie wiadomo, kto stał za tymi podsłuchami. Faktem jest jednak, że wywiera się presję na dziennikarzy”.

Jakie będzie to miało konsekwencje? Nasi zachodni partnerzy nie będą przymykać oczu na takie rzeczy. Zniesiono niepisane tabu niekrytykowania Ukrainy za łamanie standardów demokratycznych podczas wojny na dużą skalę. Widzimy to w publikacjach w zachodnich mediach.

Władze muszą wyciągnąć wnioski. Aby zapobiec takim skandalom w przyszłości. I powinniśmy odpowiednio reagować na te, które już mamy. Prezydent zaznaczył, że konieczne jest przeprowadzenie szczegółowych śledztw i szybkie przedstawienie ich wyników opinii publicznej. Póki co wydaje się, że poza osobami zatrzymanymi w sprawie Bigusa nie otrzymamy żadnych innych informacji od organów ścigania. Dziennikarze prędzej dowiedzą się, kto za czym stoi, co zrobili, niż że spotkają się z odpowiednią reakcją odpowiednich organów ścigania.

Fakty dotyczące represji wobec dziennikarzy i całych kanałów telewizyjnych wskazują, że władze nie wypracowały adekwatnej polityki komunikacji ze społeczeństwem. Nadal dzieli media na wygodne i niewygodne. **Obserwuje się to od 2019 r., kiedy głową państwa został Zełenski**. Teraz władze chowają się za specyfiką reżimu prawnego stanu wojennego.

Jakie będzie zagrożenie taką krótkowzroczną polityką? Z jednej strony jest to naprawdę pośrednie tłumienie wolności słowa, brak równych szans dla wszystkich w otrzymywaniu i przekazywaniu tych czy innych informacji. Z drugiej strony wpędza władzę we własny kokon, tworząc równoległą rzeczywistość. Ponieważ władze będą otrzymywać informacje tylko od lojalnych dziennikarzy, będzie to oznaczać, że nie będą one świadome wszystkich problemów. Albo po prostu nie chce o nich wiedzieć. To wielkie zagrożenie dla przyszłości kraju”.

Iwan Farion